

Na końcu będzie koniec

„Życie jest tak absurdalne – mówił Levin – że można się tylko z tego śmiać, bo inaczej trzeba by było natychmiast popełnić samobójstwo. To, moim zdaniem, recepta pisarza na przeżycie” – mówi **Artur Tyszkiewicz** po premierze *Wzrusz moje serce* w rozmowie z Barbarą Świąder-Puchowską.

BARBARA ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Premiera *Wzrusz moje serce* w Ateneum jest Pana piątym spotkaniem z Hanochem Levinem. Wprowadzał go Pan na nasze sceny jeszcze przed sezonem 2011/2012, kiedy to jeden z krytyków stwierdził, że ten autor „władował się obcesowo na polskie afisze”.

ARTUR TYSZKIEWICZ Mam wrażenie jakiejś klątwy Levina, chociaż to niedobre określenie. Raczej rodzaju dybuka... Może to głupio zabrzmieć, ale ja czuję, że on gdzieś tam jest. Te moje wielokrotne spotkania z Levinem nie są przypadkowe, on przychodzi do mnie cały czas. Kiedyś Agnieszka Olek, wybitna tłumaczka z hebrajskiego, w tym tekstów Levina, dała mi jego portret i powiedziała: „Trzymaj, on teraz już będzie z tobą”. (*śmiech*) I ten dybuk się pojawia. Jestem przekonany, że on żyje z nami. W pracy nad *Wzrusz moje serce* wielokrotnie z aktorami dialogowaliśmy z Hanochem, mówiąc na przykład: „Dlaczego to tak trudno napisać? Co my mamy teraz z tym zrobić?”. Z obsady tego spektaklu jedynie Łukasz Simlat spotkał się wcześniej z Levinem...

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA I to dzięki Panu.

TYSZKIEWICZ Tak się złożyło. Dla Julii Kijowskiej i Grzegorza Damięckiego Levin był ogromną tajemnicą. Jego wielkim sukcesem jest fakt, że już po naszej wspólnej pracy stali się „levinowcami”. Mam poczucie, że on gdzieś z zaświatów nami dyryguje. Mówię to całkiem serio.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Doświadczenia, jakich doznaliśmy w ostatnim czasie w wymiarze indywidualnym i społecznym – przede wszystkim pandemia i wojna w Ukrainie – sprawiają, że Levin staje się wręcz porażająco aktualny. Życie z wojną na grzbiecie było przecież udziałem jego samego i znalazło wyraz w jego tekstach. Myślę, że czytamy go dzisiaj nieco inaczej, jeszcze bardziej wybrzmiewa w nim beckettowski tragizm.

TYSZKIEWICZ Zdecydowanie tak, a musimy sobie zdawać sprawę, że on był podwójnie tragiczny. Z jednej strony żył z traumą wojny już przeszłej, czyli pamięcią wielkiej tragedii drugiej wojny światowej i Holokaustu, którego bezpośrednio nie doświadczył, bo jego rodzice wyjechali z Polski przed wojną – ale ten temat w oczywisty sposób nie mógł w nim nie istnieć. Kształtował i nadal kształtuje świadomość Izraela. Z drugiej strony Levina dotykała wojna, która trwała i wciąż trwa, bo trzeba mieć świadomość, że i za życia pisarza, i teraz Izrael to linia frontu. Tymczasowość, poczucie, że istniejemy tu tylko przez chwilę, towarzyszyło mu przez całe życie, a jego finał był swoistą kodą, bo przecież ostatnie dramaty pisał na łożu śmierci.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Levin jest bardzo atrakcyjny dla inscenizatorów, ale zastawił na nich sporo pułapek. W jego tekstach znajdziemy m.in. bogactwo konwencji komediowych, farsowych czy wręcz gagowych. Pan w swoich spektaklach unika farsowości, ale i realizmu, rodzajowości, które przecież u Levina są obecne.

TYSZKIEWICZ Pamiętam rozmowę na festiwalu w Łodzi, gdzie pojechaliśmy ze *Sprzedawcami gumek*. Była tam duża grupa osób z Izraela, w tym bodajże druga żona Levina z jego synem z pierwszego małżeństwa. Zresztą wszystkie jego cztery żony z dziećmi ponoć nadal spotykają się ze sobą, co także świadczy o tym, jak wyjątkowym był człowiekiem. Oni wtedy, w Łodzi, byli zaskoczeni, że Levin w naszym wydaniu jest potraktowany bardzo poważnie, a widzieli wiele jego realizacji na całym świecie. Sam obejrzałem sporo spektakli izraelskich, które są robione bardzo farsowo, wręcz kabaretowo, a ja do Levina podchodzę tak samo jak do Becketta, Gombrowicza lub Ionesco.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Levin spod znaku teatru absurdu?

TYSZKIEWICZ Właśnie tak, a akurat *Wzrusz moje serce* zastawia na twórców jedną z większych pułapek, o których Pani mówiła, bo jest



fot. Teatr Ateneum w Warszawie

Artur Tyszkiewicz [1973]

reżyser teatralny i dubbingowy. Od 2021 roku dyrektor warszawskiego Ateneum, w latach 2011–2016 dyrektor artystyczny Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie. Wyreżyserował m.in. *Balladynę* Słowackiego, *Sprzedawców gumek* Levina, *Trans-Atlantyk* wg Gombrowicza.

napisane stricte farsowo. Myślę, że Levin tam z góry się śmieje, gdy widzi te różne próby reżyserskie. Jeżeli rozpatrujemy ten utwór tylko na poziomie tekstu, no to mamy drzwi, okna, wejścia, wyjścia, i robi nam się *Mayday* albo *Czego nie widać*. Można go z sukcesem wyreżyserować jako świetną farsę. Natomiast ja szukam głębiej. Mówię aktorom: „Wyobraź sobie figurę klauna, który wychodzi na scenę i zaczyna rozśmieszać, ale pod koniec jego występu wszyscy płaczą. Mimo tego czerwonego nosa, za dużych butów, czerwonych włosów i tak dalej, spraw, żeby ludzie spod maski klauna dostrzegli siebie i płakali, bo spotkali się ze swoim własnym cierpieniem”. Taka jest, moim zdaniem, kwintesencja Levina.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Bardzo chaplinowskie. I postać, i myślenie o śmiechu jako rewersie rozpacz, kiedy jest już tak strasznie, że nie da się o tym inaczej opowiedzieć.

TYSZKIEWICZ Absolutnie, to chaplinada. Wielokrotnie o tym rozmawialiśmy z Łukaszem Simlatem i Grześkiem Damińskim. Filmy Chaplina uważam zresztą za genialne, szkoda, że ten artysta jest teraz trochę niedoceniany. Myślę, że położył podwaliny pod to, co Levin robił w teatrze. Życie jest tak absurdalne – mówił Levin – że można się tylko z tego śmiać, bo inaczej trzeba by było natychmiast popełnić samobójstwo. To, moim zdaniem, recepta Levina na przeżycie.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Właściwie na przetrwanie, na dobrnięcie do końca.

TYSZKIEWICZ Tak, on wkłada w usta Pszoniaka takie znaczące słowa: „Będzie dobrze, wszystko minie, na końcu będzie koniec”. Dobrnijmy do tego końca – my, jako aktorzy, do końca spektaklu, i my, jako ludzie, do końca naszego życia. Potem będzie spokój. I to pada w tekście farsowym. Nie znam innego autora, który by tworzył tak wyrafinowane intelektualnie konstrukcje jak Levin.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Ten koniec jest jednak u niego pustką. Poruszamy się przecież w świecie bez wyższej instancji, bez kogoś czy czegoś, co nadaje sens.

TYSZKIEWICZ Tak, pamiętajmy tu o ważnym kontekście, że w Izraelu, państwie w pewnym sensie religijnym, pojawia się nagle autor, który mówi: „Boga nie ma”. To jest bluźnierstwo i niezwykle akt odwagi Levina. On mówi: „Jesteśmy zdani wyłącznie na siebie i na relacje między nami”. Dokładnie o tym pisał Gombrowicz. To są autorzy, którzy próbują się odnaleźć w świecie bez Boga. Jesteśmy zdani tylko na drugiego człowieka – to piekło, w którym się poruszamy lub nasz raj. W dziennikach Gombrowicza mamy słynny wpis, często interpretowany jako przejaw kabotyństwa pisarza: „Poniedziałek – ja...”. Myślę jednak, że to właśnie ten „ja” skazany na siebie. Trochę Gombrowicza robiłem i w wielu miejscach on mi się z Levinem skleja. Z tego, co wiem, Levin go nie znał, bo Gombrowicz nie był tłumaczony na hebrajski. Dwóch autorów z odległych części świata zaczyna definiować człowieka w ten sam sposób. Myślę, że to postawa głęboko humanistyczna.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Według Levina funkcjonujemy pomiędzy uniesieniem a banałem, który w końcu życia się nasila.

TYSZKIEWICZ Konstrukcję ludzkiego życia wyrażają tytuły kolejnych aktów dramatu *Wzrusz moje serce*: wiosna, lato, jesień. Wiosna jest czasem dzieciństwa, nadziei, wzrostu, lato to okres konsumowania tego, czego się nauczyliśmy, a jesień to schyłek, dążenie do zimy, czyli do śmierci. Rozpoczyna się od fajerwerków, zakochania, niezwykłych emocji, a potem przechodzi powoli w stronę ciężkiej, bolesnej i nużącej codzienności. Levin jakby prosi nas, żebyśmy znaleźli w niej jakąś satysfakcję, chociażby poprzez to, że mamy co wspominać. Jak mówi Lamka na końcu: „My mieliśmy, oho!”.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Nawet jeśli to „oho!” jest tylko wyobrażone? Bo Lamka, jak wielu bohaterów Levina, wybiera życie w iluzji.

TYSZKIEWICZ To nie ma znaczenia – dla niego to po prostu było i on ma się czego uchwycić. Myślę, że rozmowa Lamki z Pszoniakiem, w której

Wzrusz moje serce to mój pierwszy spektakl na deskach scenicznych po pandemii. Chciałem, żeby był pozytywny.

Artur Tyszkiewicz



Wzrusz moje serce, reż. Artur Tyszkiewicz, Teatr Ateneum im. Stefana Jaracza w Warszawie (2023)

fol. Krzysztof Bieleński / Teatr Ateneum w Warszawie

ten drugi orientuje się, że lepiej dla Lamki, aby pozostał w swojej iluzji (i nie mówi mu prawdy o kochankach Lalalali), jest dowodem najwyższej przyjaźni.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Bohaterowie wystawianych przez Pana „komedii rodzinnych”, które Haim Nagid nazywa „komediami mężczyzn”, żyją w „panicznym lęku przed zniknięciem”. Nie tylko przed śmiercią, ale też przed byciem zapomnianym. Dla Levina ten brak zimy to pustka, która po nas zostaje. Jedyne, co może nadawać sens, ocalać, to pamięć innych o nas.

TYSZKIEWICZ Kiedy uznajemy, że Boga nie ma, zaczynają się mnożyć problemy. Możemy sobie istnieć pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, nawet dziewięćdziesiąt lat, ale co potem? Wiele osób znajduje nadzieję w tym, że odtwarza się w dzieciach, ale pamięć o nich trwa mniej więcej dwa pokolenia. Potem zanika. Gombrowicz i Levin wiedzą, że sztuka jest wehikułem przenoszącym nasze istnienie w przyszłość. To, że siedzimy w niedzielny poranek i rozmawiamy o pewnym mężczyźnie, który zmarł wiele lat temu w Izraelu, świadczy o tym, że Hanoch miał rację. W tym sensie stał się nieśmiertelny. W ciągu jednego wieczora przychodzi do Ateneum jakieś trzysta osób, co daje tysiąc dwieście osób w ciągu miesiąca! Oni wszyscy przedłużają pamięć o nim.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Ale nie jest to dane jego postaciom.

TYSZKIEWICZ Jego postaci są tymczasowe, ale w jakimś sensie i wieczne. Konstruuje je na zasadach bliskich klaunadzie. To sprawia, zwłaszcza w realizacjach małoobsadowych, że aktorzy powołują postaci jako

osobne byty, oddając im swoje ciało. Kiedy realizowaliśmy *Sprzedawców gumek*, w pewnym momencie aktorzy zaczęli zwracać się do siebie w sytuacjach prywatnych imionami bohaterów. To „przepostaciowanie” jest zresztą kwintesencją teatru. Czas, kiedy aktor nie tylko gra rolę, ale też powołuje do życia osobę, która na dziewięćdziesiąt minut staje się żywą postacią, autonomicznym bytem.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA We wszystkich Pana spotkaniach z Levinem istotne są przestrzeń i scenografia. We *Wzrusz moje serce* scenografia to właściwie wewnętrzny pejzaż dzisiejszego człowieka – opuszczony, dawno po sezonie, zrujnowany i smutny.

TYSZKIEWICZ Generalnie, przystępując do pracy, wiem mało i dowiaduję się w próbach z aktorami. Po przeczytaniu *Wzrusz moje serce* od początku wiedziałem natomiast dwie rzeczy – nie może być realistycznie i musi być perkusja. Justyna Elminowska, z którą zrobiłem wiele spektakli, doskonale czuje Levina i jest wspaniałą partnerką do współpracy jako scenografka. Oboje wyobraziliśmy sobie dziwne miejsce, które było jakimś rodzajem Sopotu, gdzie tętniło życie, ale teraz kompletnie podupało. Cały band wyjechał i został tylko perkusista, a wiadomo, że z samej perkusji zespołu się nie robi. Ludzie tam przychodzą, żeby przez chwilę pobyc z innym człowiekiem. Z powodu samotności. Kiedy w Teatrze Narodowym robiliśmy *Nikta*, który też w tekście jest rozpisany na mieszkania i mieszkanka, to Justyna wymyśliła, że na scenie będzie kawiarnia – miejsce spotkań. Z kolei w *Pakujemy manatki* scena była zarzucona wrakami autobusów, gdzie mieszkali ludzie ciągle marzący o podróży. Żyli w wehikule, którym można by było wyjechać, ale nigdy nigdzie nie wyjechali.



fot. Krzysztof Bielicki / Teatr Ateneum w Warszawie

Wzrusz moje serce, reż. Artur Tyszkiewicz, Teatr Ateneum im. Stefana Jaracza w Warszawie (2023)

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Zakończenie Pana nowego spektaklu jest optymistyczne. Inaczej niż u Levina, Lalalala nie odchodzi...

TYSZKIEWICZ Myślę, że kiedy wojna stoi u bram i nie wiemy, co nas czeka, misją teatru jest też dawanie nadziei. Zresztą w spektaklu słysząc tamto „oho!”. Jest takie powiedzenie w taoizmie, że celem życia jest życie. Wydaje się banalne, a jednak zawiera w sobie mądrość. Celem życia naszych bohaterów także jest przeżycie życia. Po prostu. Levin pomógł mi pogodzić się z przemijaniem. *Wzrusz moje serce* to mój pierwszy spektakl na deskach scenicznych po pandemii. Chciałem, żeby był pozytywny. W trakcie pandemii myślałem, że teatr jest niepotrzebny. Na szczęście myliłem się, bo publiczność tłumnie powróciła do teatrów i sale są pełne. Jestem akurat – przypadkowo, przez chwilę, bo to zawsze jest przejściowa sytuacja dla reżysera – dyrektorem Ateneum i mogłem sam zdecydować, że zrobię spektakl jako formę arteterapii dla nas wszystkich.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Miał Pan już przed laty dłuższą przerwę w robieniu teatru.

TYSZKIEWICZ Wtedy powodem była moja prywatna sytuacja ekonomiczna oraz to, co się działo w teatrach, co nie pozwalało mi podchodzić do sztuki uczciwie. Moim zdaniem reżyser to nie jest zwykły zawód, podobnie jak ksiądz czy lekarz.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Zawód z misją?

TYSZKIEWICZ Tak właśnie myślę o swojej pracy, więc jeśli nie mam co powiedzieć widzowi, to się nie odzywam.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA W recenzji ze *Wzrusz moje serce* Jacek Wakar napisał, że Teatr Ateneum pod Pana rządami jest ostentacyjnie normalny. Wybiera Pan fundament, na który składają się dobra literatura, zespołowość i otwarcie na widza.

TYSZKIEWICZ Moje reżyserskie życie zawodowe tak właśnie się ukształtowało. Chcę, żeby wieczorem ktoś przyszedł do naszego teatru i ze zrozumieniem obejrzał spektakl. Żeby miał poczucie, że my z nim rozmawiamy w jakiejś sprawie. Taki teatr proponuję jako reżyser i jako dyrektor – wcześniej w Lublinie, a teraz w Warszawie. Wydaje mi się, że to się wpisuje w tradycję Ateneum. Zespół ludzi, który tu pracuje, myśli podobnie. Woli komunikować się z widzem poprzez tekst wybitnego autora, a nie poprzez rodzaj performansu, eksperymentu polegającego na wchodzeniu w głąb siebie. Nie krytykuję tego typu działań, stwierdzam tylko, że to są po prostu dwie różne drogi. Uważam zresztą, że ta różnorodność stanowi o atrakcyjności teatru.

ŚWIĄDER-PUCHOWSKA Robi Pan teatr środka?

TYSZKIEWICZ Tak, bo sam jestem człowiekiem środka. (śmiech) Zresztą, patrząc na to z perspektywy filozofii Wschodu, w środku znajduje się najistotniejsze: harmonia i równowaga. ■